

Maj/Czerwiec 2016
ISSN 1644-6359



Red. Publ. Red. W-wy
Egz. odow.

Pismo bezpłatne
Rok XVI nr 3/92

TWAZZE
Elżbieta Dzikowska
WAWZA

fot. Wiesława Barańska

Zrealizowano
w ramach
budżetu
partycypacyjnego



W DNIU DZIECKA O DZIECIACH I NIE TYLKO

Otrzymujemy, jako redakcja, wiele zaproszeń na imprezy i uroczystości w szkołach, instytucjach, ośrodkach kultury i nie ukrywamy, że jesteśmy z tego bardzo radzi. Na ogół zaproszenia te pochodzą z Wawra. Nie na wszystkich jesteśmy w stanie być. Z przyjemnością skorzystaliśmy jednak z okazji uczestniczenia w nadaniu imion Wandy i Ewy Chotomskich szkolnej biblioteki na Grochowie. Jej kierowniczką jest współpracująca z MNA Małgorzata Krupińska-Nowicka, inicjatorka i główny motor wydarzenia. Podana przez nią lista osób, które to wydarzenie uczyniły niezwykłym, jest obszerna, a wysiłek całej szkoły zasługuje na uznanie.

Wanda i Ewa Chotomskie - patronki - są nie tylko sławne i znane kilku już dziecięcym pokoleniom w Polsce; są mieszkankami Wawra! Pani Wanda, twórczyni niezapomnianej telewizyjnej dobranocki „Jacek i Agatka”, niestety, z powodu choroby nie mogła uczestniczyć w wydarzeniu. Reprezentowała ją jej córka, autorka niezliczonej ilości tekstów piosenek i wierszy dla dzieci. Te ze Szkoły nr 246 wszystkie elementy bogatego scenariusza wykonały bezbłędnie i tak uroczco, że zapragnęliśmy, by prosić je o uświetnienie naszego redakcyjnego jubileuszu.

Dziękujemy za tańce, muzykę, za pomysły do naśladowania. I za tort!

REDAKCJA MNA

Od redakcji

Tyle się dzieje, ludzie drą koty, zgiełk w prasie, a my - w Wawrze-robimy swoje: drążymy tunel mający połączyć wygodniej wschodnią i zachodnią część naszej, jakże rozległej, dzielnicy. Zbliżyliśmy (wreszcie!) Międzyziesie ze Starą Miłosną nową, długo wyczekiwaną „autostradą”.

W Aninie działa sprawnie kino w filii WCK, choć daleko mu do starego „Wrzосу”, a jednak jest!

Świętujemy cały bieżący rok - na różne sposoby - dzień sprzed 150 laty, kiedy po raz pierwszy słowo WAWER przestało na terenie Polski oznaczać wioskę, a zaczęło oznaczać gminę.

I my - dwumiesięcznik kulturalno-społeczny - robimy swoje. Zapisujemy, jak na lokalne pismo przystało, ważniejsze wydarzenia z dziedzin będących tradycyjnie w polu naszego działania. Zdarzyło się bardzo wiele, nie wszystko naszymi skromnymi siłami zdolni jesteśmy zapisać.

Z okazji Dnia Dziecka (a dzieci, jak wiadomo, są najważniejsze) im poświęcamy bieżący numer MNA. Szukamy wszędzie, gdzie się da, młodych talentów. I znajdujemy, choć nie o wszystkich już możemy napisać. Ale przecież wszystko przed nami. Doczekają się swojej chwili, jeśli talent wspomogą pracą, czego wszystkim życzymy.

REDAKCJA MNA



Ewa Chotomska z dyr. Adamem Zaporskim



Grupa uczniów grających na flażoletach



"Fasolkowe" piosenki w wykonaniu uczniów klas drugich

Nocą moim Aninem rządzi cisza. Można spać spokojnie. Jest jeden wyjątek - od czasu do czasu słychać przejeżdżające w oddali pociągi. Tory położone są przeszło kilometr stąd. W ciągu dnia pociągów nie słychać. Bliskość poranka zwiastuje pobrzękiwanie szkła: to mleczarka popycha swój wyładowany skrzynkami z mlekiem wózek. Parę minut później litrowe butelki postukują już pod drzwiami lokatorów. Słychać chrapliwy głos Janis Joplin. To sąsiad z dołu włączył magnetofon. Rozpoczyna się prawdziwy konkurs dźwięków. Wygrywa go metaliczny dźwięk kościelnego dzwonu.

Po chwili do mojego pokoju wkracza tato. Budzi mnie świstaniem. Nie wiem czemu ten rodzaj pobudki wydaje mu się wyjątkowo skuteczny i wyjątkowo zabawny. Po pobudce czeka mnie obowiązkowe mycie w zimnej wodzie. To podobno hartuje i zabezpiecza przed infekcjami. Pierwsze śniadanie. Kromka chleba rozpada się i kruszy, kawałki niedogotowanego jajka wypływają z łyżeczki. Śniadanie nie jest przyjemnością. Jest obowiązkiem. Obowiązkowo należy też wypić kubek mleka. Nieważne, że na jego powierzchni marszczy się obrzydliwy kożuch: przecież mleko jest zdrowe. Kolejne pół litra tego napoju trzeba będzie wypić w szkole.

A ja właśnie wychodzę do szkoły. Ludzka fala zmierza ku ulicy Zambrowskiej. Ruszam wraz z nią. Wchodzę pod dach osiedlowego pasażu. Po lewej stronie zostawiam warsztat szewski, po prawej: zakład fryzjerski. Mijam sklep WSS Społem i kiosk „Ruchu”. Skręcam w prawo, w ulicę Zambrowską. Zerkam w stronę prywatnej „budki”. Kryje ona w sobie obiekt moich konsumpcyjnych westchnień: drewniane skrzynki pełne butelek oranżady. Ze szczególnym wzruszeniem myślę o oranżadzie czerwonej. Wyobrażam sobie jak jednym ruchem kciuka otwieram butelkę i - odchylając głowę do tyłu - wlewam w siebie wolno pełen bąbelków napój... Może zdarzy się to w końcu tygodnia?

Póki co, idę do szkoły. Zambrowską łączy z ulicą Zorzy skrót: szeroka ścieżka wydeptana ukośnie do obu ulic. Biegnie ona wśród niskich drzew i rachitycznych krzewów. Wypatruję purchasek. Naciśnięte butem wydają dźwięk przypominający trochę kapiszonowy wystrzał. Potem ulatuje z nich smętny dymek. Nadeptanie purchasek to ogromna przyjemność. O, jedna została dla mnie!

Po chwili jestem już na ulicy Zorzy. Tłum ludzi kieruje się w stronę rozmieszczonych przy ulicy Kajki przystanków autobusowych. Stanowczo wolę chodzić tędy wieczorami. Po pierwsze: jest wtedy pusto. Wieczorny spacer daje też możliwość obserwowania własnego cienia, który wydłuża się i skraca, zaostrza się, a potem rozmywa w świetle mijanych co chwila latarni.

Po prawej stronie Zorzy przyczaiła się willa Jaroszewicza. Za



nią: internat anińskiego liceum. Mieszkają w nim dzieci wojskowych i milicjantów. Ten fragment Anina nie mieści się w moim prywatnym świecie. Kojarzy mi się ze sprawami wagi państwowej, a te, jak wiadomo, są bardzo smutne. Nie lubię rzeczy bardzo smutnych. Przechodzę przez ulicę. Ruch samochodowy nie jest tu specjalnie nasilony. Ryzyko potrącenia zaczyna się od ulicy Kajki.

Po prawej stronie Zorzy rozciąga się niewielki las. W mojej wyobraźni rozrasta on się jednak do rozmiarów ogromnego, pełnego niebezpieczeństw lasu. Powinienem go ominąć i pójść okrężną drogą, do końca ulicy Zorzy, by potem skręcić w Kajki. Nie mogę jednak tego zrobić. Droga przez ten las jest kolejnym skrótem, a słowo „skrót” jest w Aninie święte. Tu każdy chodzi na skróty. Nie wiem co dzisiaj spotka mnie w tym lesie. Przypominają mi się zasłyszane w szkole opowieści o gitowcach. Prawdę mówiąc, nie wiem jak wygląda gitowiec. Jak mogę się go bać, skoro nie wiem jak wygląda?

W lasu mogą jednak czyhać na mnie niebezpieczeństwa dawno rozpoznane: sączący piwo z butelek menele, którzy z nudów zaczepiają dzieci, koledzy ze starszych klas, którzy oferują (przecież nie bezinteresownie) papierosa albo pornograficzne zdjęcie, rówieśnicy grający w „pikuty”, którzy niezbędne do gry noże mogą wykorzystać przeciwko mnie. Nie wiem, co mnie dziś czeka, nie wiem czy w ogóle wyjdę dziś z tego lasu... W moim Aninie droga do szkoły jest długa i niebezpieczna.

DRODZY ANINIANIE

Gorąco zachęcamy Państwa do wzięcia udziału w XXXIII edycji prestiżowego konkursu

„Warszawa w kwiatkach i zieleni”

organizowanego przez Towarzystwo Przyjaciół Warszawy oraz Miasto Stołeczne Warszawa.

Szczegółowy regulamin konkursu znajduje się na stronach internetowych: www.warszawawkwiatkach.pl / www.tpw.org.pl

Zgłoszenia przyjmowane będą do dnia 30 czerwca b.r.

Zarząd O.A.TPW przewiduje odrębne wyróżnienia dla właścicieli najładniejszych ogrodów w Aninie.

Za organizację konkursu na naszym terenie odpowiedzialna jest Jadwiga Wołoszka, v-prezes Zarządu Oddziału Zarząd Oddziału Anin TPW

W POSZUKIWANIU DIAMENTÓW

SOBOTA, MAJOWE SŁOŃCE, gwar dziecięcych głosów na szkolnym boisku. Rodzinny festyn pod hasłem *POLSKA PIĘKNA I BEZPIECZNA* trwa przy ul. Kajki od 9 rano. Tym samym Szkoła nr 218 w Aninie wyprzedza Dzień Dziecka. Uczniowie wraz z rodzicami krążą między stoiskami, występy młodych artystów są co pewien czas urozmaicane i sportowymi rozgrywkami, i zabawami. Nad wszystkim czuwają nauczyciele ze swoją szefową Ewą Skibą na czele. I starsi harcerze z zaprzyjaźnionej, anińskiej drużyny.

Ja znalazłam się tutaj trochę... z powodu eleganckiego zaproszenia, lecz głównie - w celu upolowania młodych talentów. Może mi w tym pomóc młoda nauczycielka, polonistka, Martyna Martynowicz, na rozmowę z którą czekałam od paru tygodni. Bo matka jej uczennicy mówiła mi o niej jako troskliwej, pobudzającej kreatywność swych wychowanków osobie. To ona pewnego styczniowego dnia dostarczyła do naszej redakcji wiersz Mai Bronowskiej o *Zimie*, który mnie zainteresował. Maja, pisząc go, miała 11 lat, jak dowiedziałam się od jej matki. A rozmawiałam z matką, bowiem jestem mocno podejrzliwa przy czytaniu „arcydzieł” poezji nastoletnich poetów, nadsyłanych na różne konkursy.

Talenty muzyczne można (i należy) odkrywać jak najwcześniej. Łatwo dostrzec przyszłego malarza w twórcach dziecięcych rysunków. I przyszłego aktora, deklamującego na szkolnej akademii trudny wiersz ze zrozumieniem i maestrią. Ale co z poezją? Jak wcześnie objawia się talent do tworzenia ze słów prawdziwej POEZJI?

Festyn był znakomitą okazją do tej rozmowy o młodych talentach. Na estradzie śpiewano, tańczono, recytowano. Napiszemy jednak tylko o Michał Rogozińskim z IV klasy, którego interpretacja nie pierwszy raz zachwyciła bywalców z redakcji. To fenomenalnie uzdolniony recytator, przynoszący laury szkole na wielorakich spotkaniach. Wyznam szczerze, że jego deklamacji *WĘDRÓWKI* Danuty Wawiłow wysłuchałam ze łzą w oku, ukrytą pod ciemnymi okularami. Miałam szczęście siedzieć na widowni obok jego matki, Sylwii Rogozińskiej, która zdradziła mi, ile pracy wkłada w przygotowanie Michała do występu. Rezultat - jego niebywała pamięć, znakomita interpretacja, świetne panowanie nad emisją głosu. Gratulujemy, pani Sylwio!

Z Martyną Martynowicz udało mi się (dziękuję, pani dyrektor!) porozmawiać jeszcze przed występami jej uczennic z *ZEMSTĄ*. (Uczy w klasach IV do VI). Z ubolewaniem stwierdziła, że nie obserwuje zainteresowania dzieci poezją. Często uczniowie pokazują jej swoją spontaniczną twórczość, lecz są to raczej opowiadania o baśniowej, fantastycznej tematyce, niewiele mające wspólnego z ich przeżyciami, z współczesnością. W tym względzie Maja Bronowska była wyjątkiem. Pochodzi z rodziny o artystycznych tradycjach, środowisko niewątpliwie ma wpływ na jej młodocianą twórczość.



Michał Rogoziński - fot. S.Rogozińska



Rysunek Tomka Samsona - lat 7



fot. KIDM SP 218

Pani Martyna opowiada mi o kolejnej, uzdolnionej poetce uczennicy - o Joannie Woch, (której szukać już będę musiała w gimnazjum, bowiem to uczennica VI klasy). Przykro się żegnać z uczniami, ale z niektórymi, lubiącymi literaturę, udaje się jej utrzymywać kontakt nawet po odejściu ich ze szkoły. Piszą maile, opowiadają o swych sukcesach, jak np. Marysia Morawska, czytana, inteligentna dziewczyna, już w anińskim gimnazjum.

Niewielu jest tych OCZYTANYCH uczniów, ale niektórzy wręcz zadziwiają. Do takich należy niewątpliwie Bartosz Niedźwiedź, Stanisław Jóźwiak. (Jeden z nich czytał już np. PROCES Kafki). Ale do tomików z poezją nie zaglądają dobrowolnie...

Proszę panią Martynę o przesyłanie do redakcji wierszy jej uczniów, jeśli takie wpadną w jej ręce. Niestety, nie robi mi wielkich nadziei. Bo trudno nazwać poezją dziecięce rymowanki, które owszem, czasem otrzymuje. Na poezję trzeba cierpliwie poczekać. Nie ma metody jej NAUCZANIA. To dzieło muz, nie nauczycieli. **Ich rola - nie przegapić!**



fot. KIDM SP 218

Debiuty młodych talentów

Oto rezultat naszych poszukiwań – debiuty młodziutkich poetów. Pisząc te wiersze mieli 11 - 12 lat. Ciekawa jest też prozatorska wypowiedź ucznia szóstej klasy na pytanie zadane przez nauczycielkę - **Za co się lubię, co w sobie cenię?** Poniżej fragment odpowiedzi:

„Jest dużo rzeczy, za które się lubię, wiele też cech, które w sobie cenię, jednak chyba najbardziej we mnie podoba mi się moja muzyka. To nie jest zwyczajna muzyka, to coś głębszego, ja żyję tą muzyką. Kiedyś czytałem pewną książkę o Egipcie. Według jej autora człowiek składa się z pięciu części: ciała, duszy, serca, imienia i cienia. Ja uważam, że człowiek składa się z wiecznie w nim brzmiącej, życiodajnej melodii. Każda osoba ma inną pieśń w sobie, która rośnie razem z nim. Czuję się, jakbym miał w sobie tysiące orkiestr, grających bezbłędnie symfonię mojego życia. W szczęśliwe dni grają flety, słyszę wysokie dźwięki, a w smutniejsze - skrzypce i basy.” (Grzegorz Samson)

Redakcja MNA

Grzegorz Samson

TAK BYWA

Piszę te słowa w świetle słońca.
Niech nie przeminie chwila gorąca.
Niech będę przez nią otaczany,
Niech wnika w ciało, leczy rany...

Niech też mnie lekka bryza muska,
poddam się jej i - rosnąca obok brzózka.
Niech wstąpi we mnie to natchnienie,
niesie je słońca oświecenie...

Lecz nagle ten cudowny świat
zaburza krzyk - Grzegorzu, obiad!
I - pęka moja bańka mydlana.
Ach, ta rodzina tak kochana...

ON

Taki ładny, miły, szczery
- w środku ma szaleńca

Na zewnątrz - kula gorąca,
w środku - nie ma słońca

Na zewnątrz zgrywa odmienca,
jednak - nie szaleńca.

Co to znaczy normalny?
Chyba tylko powtarzalny.

„HAIKU”

Mając sto koni,
Które rzą hałaśliwie,
Nie masz jednego.

Ten, którego zwą
Przezwoiskiem nazywają,
Nie ma imienia.

Ptāk może śpiewać
Bezgłośnie, jeśli chce,
Lecz ty go usłyszysz.

Nie ma światła bez
Słońca, więc ciemności bez
Światła słońca też.

Maja Bronowska

ZIMA

Co czujesz,
Kiedy z nieba białe ptaki lecą,
Te nie do opisania ptaki,
Lecą, ile mają tchu?

O czym myślisz,
Gdy do oczu,
Napływają ciągle łzy?

Czy te nie do opisania ptaki,
Nie są rozjaśnieniem mgły?

O czym myślisz,
Gdy latają,
Że to z nieba białe łzy?

Czemu lecąc,
Omijają,
Wszystkie dusze ciemnej mgły?

Nic nie czują.
Po policzku
Ciągle płyną białe sny.

Joanna Woch

JESIENNA ALEJA

ić tą kolorową, zachwycającą, jesienną aleją
gdy się na ciebie liście strumieniami leją
jak gdyby i połączane drzewa
szły z tobą tą jesienną aleją do nieba

jak gdyby liście czerwone
śniły wokół ciebie sny kolorowe
i marzeniami roznosiły swoje barwy
nad kolorowy ocean drzew

DLA KLASY

czy na lekcji jest nauczyciel?
(nieważne)
czy uczy? jak uczy?
(nieważne, poważnie)
jak opisać taką lekcję?
(straszne)
klasy złą nazwać nie można...

strasznie poważna, poważnie straszna
śniadanie na przerwie?
(skądże)
bójki, gonitwy, przezwiska, zaloty,
codziennosc w tej klasie
(pierwsze koty za płoty)

Teresa Szymczak I CO DALEJ, MŁODY CZŁOWIEKU?

Wychowałam się w ubogiej rodzinie wśród bogatych dzieci. Jakże im zazdrościłam! Dziewczynki obwoziły swoje lalki z zamykanymi oczami w prawdziwych, choć miniaturowych wózkach, chłopcy mieli całe armie żołnierzyków ołowianych i czasem nawet zapraszali mnie do udziału w toczonych nimi bitwach. Lalki sypiały w domach dla lalek, a tanki (czołgi) były prawie takie, jak te, które widziałam na paradzie wojskowej na Polu Mokotowskim. Pokoje dziecinne moich przyjaciół obfitowały w kolorowe książeczki, (później w rewelacyjną Czarstką, Verne, a i inne bestsellery). Latem moi podwórkowi koledzy wyjeżdżali nad morze lub w góry. Ja - do rodziny mamy na podlaską wieś, gdzie dzielono zapalki przed ich zapaleniem.

Moje lalki uszyte były z gałganków, albo kupione na Koszykach; nigdy większe niż 15 centymetrów - jakieś plastikowe naguski, którym szybko odpadały przytwierdzone gumkami nogi i ręce. Ale mogły nimi poruszać, mogłam je układać w wymyślnych tóżeczkach z pudełek. Także z pudełek - po zapalkach - tworzyłam dla nich piękne komódkę z wysuwanymi szufladami.

Kochałam te pudełka i pudła, otrzymywane z sąsiadującego z naszym mieszkaniem sklepu. Przeistaczały się w piękne domy i wózki dla lalek, w kufry ze skarbami. Na drewnianym trzepaku, niby-statku - odbywałam wymaginowane podróże po morzach i oceanach. Z pudełeczek powstawały także domki w maleńkich ogródkach, które pielęgnowałam pod krzakami podwórka.

W domu obie z siostrą miałyśmy tylko jedną książkę: *BAŚNIE BRACI GRIMM*. Przynajmniej - toczyłyśmy o nią walki, zwłaszcza, kiedy padał deszcz i siostra też wołała czytać, niż grać w piłkę. Wpadłam na pomysł. Opowiadałam jej zmyśloną całkowicie przez siebie jakąś fabułę, niby przeczytaną przeze mnie wcześniej książkę. Powieść była w odcinkach - od deszczu do deszczu. Zapominałam zwykle, co wymyśliłam uprzednio, siostra zaś energicznie domagała się kontynuacji wątku. Zaczynałam więc na odczepnego opowiadać inną książkę. Żadna nie miała końca. Ale jedną z nich odtworzyłam w realnym życiu.

Była to opowieść o dwojgu dzieciach, którzy w jakimś lesie zorganizowali sobie swoje własne, małe gospodarstwo. Była to zapewne reminiscencja przeczytanej przeze mnie opowieści pt. "GOSPODARSTWO MADZI I JACKA", który to tytuł przekreślałam i opowiadałam o... Jadzi i Maćku.

Po wielu, wielu latach prawdziwa Jadzia (zwana Teresą) i Mietek zakupili w lesie domek i realizowali przez wiele lat opowieść - marzenie małej dziewczynki. Proroctwo, czy podświadome działanie...

Fascynacji pudłami nie porzuciłam, o czym zaświadczyć mogą dzisiejsi przyjaciele, ze zgrozą obserwujący mój *zapudłowany* dom. A jedna upragniona, umiłowana i zaczytana książka przeistoczyła się w potężną, domową bibliotekę.



fot. Teresa Szymczak

Paweł Ajdacki WAWERSKA NOC MUZEÓW

Odbывая się z powodzeniem od wielu lat w całej Europie Noc Muzeów zawiązała i do Wawra. Z inicjatywy Biblioteki Publicznej w Dzielnicy Wawer w sobotę 14 maja b.r. w godzinach 18 - 24 odbyła się pierwsza Wawerska Noc Muzeów. W tym dniu pod historyczną "Murowanką" przy ul. Płowieckiej 77 zaprezentowana została publicznie działalność "Centrum Narracji Historycznej - Muzeum Wawra" działającego w ramach wawerskiej Biblioteki.

Wystarczyło przekroczyć próg symbolicznej świdermajerowskiej furty, aby znaleźć się w świecie lokalnej historii. Na miejscu, pod specjalnie ustawionym namiotem, można było zobaczyć gabloty wypełnione zdjęciami, mapami, dokumentami i innymi artefaktami dotychczas zebranymi przez "Centrum Narracji Historycznej - Muzeum Wawra", w tym i fragment tzw. "Archiwum Wawerskiego Andrzeja Ryszarda Umgelera". Kolejne przygotowane i zaprezentowane wystawy to: "150 lat Gminy Wawer. Kartki z dziejów." gdzie na 8 planszach można było zapoznać się ze szczegółowym kalendarium historycznym Wawra i jego okolic oraz "Po wąskim torze kolejka Karczew - Warszawa - Jabłonna" przedstawiająca dzieje, do dziś wspominanej przez wszystkich mieszkańców Wawra, popularnej ciuchci. Ponadto w dużym powiększeniu pokazany został fragment przedwojennej mapy Wojskowego Instytutu Geograficznego przedstawiający południowo-wschodnie okolice Warszawy.

Jednak największą atrakcją wieczoru był sprowadzony tydzień wcześniej letni wagon kolejki wąskotorowej pozyskany do zbiorów "Centrum Narracji Historycznej - Muzeum Wawra". Wagon został przywieziony z magazynów Sochaczewskiej Kolei Wąskotorowej będącej oddziałem Stacji Muzeum (d. Muzeum Kolejnictwa w Warszawie). Powstał na bazie wagonu tramwaju konnego z lat 80. XIX w., jakie były produkowane w niemieckiej firmie Herbrand w Kolonii.

Dodatkową atrakcją dla odwiedzających była możliwość nabycia książki "150 lat Gminy Wawer" i uzyskania autografu jednego z jej autorów - Adama Ciećwierza. Można też było porozmawiać z Agnieszką Gajc z Fundacji Ochrony Dziedzictwa Kulturowego tworzącą "Subiektywny spacerownik po warszawskim Wawrze" w ramach programu "Patriotyzm jutra".

Mimo wietrznej i deszczowej pogody, frekwencja odwiedzających była duża. Większość gości pod "Murowankę" przywędrowało o zmroku i w nocy. Rzeczowym rozmowom o historii nie było końca.

Pierwsza Wawerska Noc Muzeów za nami. Dziękujemy wszystkim, którzy mimo niesprzyjającej aury przyszli do nas na wyjątkową lekcję historii.



fot. Paweł Ajdacki

Z ULICY A KUKU DO OSIEDLA POETÓW

„Osiedle poetów” najpierw zrodziło się w głowie i sercu redaktor Teresy Szymczak - wiele lat temu, kiedy powoływała do życia MNA. Potem powstawało w sercach twórców i czytelników, którzy od piętnastu już lat publikują swe utwory na łamach naszego niecodziennika. Idea „otwartych tomików z poezją”, czyli spotkań z ich autorami w klubie kultury w Aninie udokumentowana została w rezultacie w serii tomików p.t. „OSIEDLE POETÓW”, redagowanej przez wyżej wymienioną.

Na dowód tego, że życie poetyckie kwitnie w Aninie, przyjaciele i znajomi spotkali się w ciepłe, kwietniowe popołudnie z twórczością Darka Osińskiego - naszego redakcyjnego kolegi. Pretekstem do spotkania był wydany kilka miesięcy wcześniej tomik pt. „**Takie zwykle**”. Naturalnie w serii: „Osiedle poetów”. O samym bohaterze wieczoru opowiedział ze swadą Mirosław Perzyński, zaś oceny wierszy autora dokonał rzeczowo i dowcipnie Jan Czerniawski, często współpracujący z naszym czasopisem.

Dariusz Osiński dzieli swoje życie między pisanie wierszy, czasem - opowiadań i ceramikę. Aninianie pamiętają jeszcze jego fantastyczną wystawę rzeźby w Wizytującej Galerii przy ulicy Grzybowskiej w centrum Warszawy. To tam pojawiły się po raz pierwszy „Domki z ulicy A kuku”, które wzbudziły powszechny entuzjazm i zachwyt zwiedzających. Obok nich - jakżeby inaczej - „Wiersze gliniane”, które były uzupełnieniem wystawy.

Nasz twórca znany jest z dowcipnego pióra, trafnych obserwacji i przyjaznego stosunku do świata. Tego nie zabrakło w jego nowym tomiku: „**Takie zwykle**”. Zaś w dowód wszechstronności autora - na spotkaniu w WCK - filia Anin, przy ulicy V Poprzecznej, 22 kwietnia, pojawiło się kilka eksponatów z wcześniejszej wystawy - domki, których każdy z przybyłych chciałby zamieszkać. Darek opowiadał o tym, jak powstawały wiersze i rzeźby; o procesach twórczych, inspiracjach. Zapytany, która materia - słowo, czy glina - jest łatwiejsza w obróbce - z przekorą odpowiedział, że jednak glina.

Spotkanie miało - tradycyjnie - charakter otwartego tomiku, z którego każdy mógł przeczytać publicznie wiersz autora. Świetnym pomysłem okazała się loteria, połączona z czytaniem przez uczestników wierszy Darka. Z autorskimi nagrodami ceramicznymi. Wielu z nas wzięło udział w tym czytaniu, bawiąc się świetnie. Autor w roli sierotki wylosował trzech szczęśliwców, którzy dostali uroczne prezenty - m.inn. trzy gliniane koniki - kolorowe i roześmiane.

Wieczór zakończył się w szampańskim nastroju - toastami, pysznymi domowymi wypiekami i gorącą herbatą.

fot. Marek Samson



od lewej: Dariusz Osiński, Wanda Osińska, Jan Czerniawski

Teresa Szymczak Zaczarowana dorożka w Aninie DZIEŃ NIESPODZIANEK

Święto Zielonego Konstantego z soboty 4 czerwca b.r. przejdzie do historii naszego osiedla jako najciekawsze w ciągu 20 lat istnienia Biblioteki Wawerskiej.

Pomysłowy dyrektor tej placówki połączył Dzień Dziecka, 20 lecie Biblioteki i tradycyjne już coroczne spotkanie z Kirą Gałczyńską (kolejne od 1996 r.), w jeden DZIEŃ NIESPODZIANEK.

Od dawna marzyliśmy (Aldona Kraus i wyżej podpisana) o sprowadzeniu do Anina dorożki. Doczekaliśmy obie realizacji tego marzenia. Obie miałyśmy okazję, tak jak wielu innych chętnych, odbyć tym „zaczarowanym” pojazdem przejażdżkę po Aninie i do tego w towarzystwie Kiry Gałczyńskiej. Z córką Poety świetnie poprowadził spotkanie Piotr Kitrasiewicz.

Dzieciaków było mnóstwo, chętnych do zwiedzania Wawra wynajętym autobusem, zabytkowym „Ogórkiem” również. Szerzej napiszemy o wszystkim - w specjalnym numerze MNA poświęconym Bibliotece Wawerskiej.



Kira Gałczyńska
i dyr. B.W. Jacek Czarnowski

fot. Jolanta Komar

TWAŻE Elżbieta Dzikowska WAWZA

Mirosława
Skoczeń

Jest mieszkanką naszej dzielnicy. Z wykształcenia historyk sztuki, sinolog, a przede wszystkim podróżniczka, reżyser, fotograf, operator filmów dokumentalnych, autorka wielu książek, programów telewizyjnych, audycji radiowych, artykułów publicystycznych oraz wystaw sztuki współczesnej. Mowa oczywiście o Elżbiecie Dzikowskiej, która wraz z mężem, Tonym Halikiem, zrealizowała około 300 filmów dokumentalnych ze wszystkich kontynentów dla Telewizji Polskiej oraz prowadziła niezapomniany program telewizyjny „Pieprz i wanilia”. Podróżuje po świecie, ale także promuje Polskę w swoich książkach „Groch i kapusta” oraz „Polska znana i mniej znana”. Jest też autorką pięknych albumów „Uśmiech świata”, „Biżuteria Świata”, „Moje Bieszczady”, „Moje Pomorze”, „Mongolia”, „Indie”. Obywatelka Honorowa Międzyrzecz Podlaskiego, Ustrzyk Górnych, Główna, Opola i Sanoka, za swoją działalność otrzymała liczne medale i odznaczenia krajowe m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” oraz zagraniczne Order Orła Azteckiego (Meksyk), Order za Wybitne Zasługi - dwukrotnie (Peru). Bardzo lubiana przez kilka pokoleń Polaków dziennikarka przybliżyła nam daleki i ciągle tajemniczy świat. Najpopularniejszy duet w historii polskiej telewizji - Elżbieta Dzikowska i Tony Halik, dziennikarz amerykańskiej stacji telewizyjnej NBC, autor wielu książek podróżniczych, uczestnik ruchu oporu we Francji i Wielkiej Brytanii, otwierali okno na świat właśnie stąd - z ich domu w Międzyzlesiu - były nadawane programy „Pieprz i wanilia”.

Elżbieta Dzikowska o sobie...

CIEKAWOŚĆ. Z WIELKIEGO ŚWIATA DO WAWRA

Niegdyś nie wyobrażałam sobie, że mogę mieszkać w innym miejscu, niż śródmieście Warszawy. Teraz - moje miejsce na ziemi to Międzyzlesie. Cieszę się, kiedy stąd wyjeżdżam, żeby poznać świat i Polskę, ale jeszcze bardziej - kiedy tutaj wracam. I niech tak zostanie.

Pochodzę z Podlasia. To też piękny region Polski, a i ludzie - wydaje mi się - są tam jakby bliżej siebie. Częściej się uśmiechają i jak trzeba - pomagają sobie. Może idealizuję miejsce swego urodzenia, ale zawsze myślę pozytywnie, nawet gdy sytuacja do tego zdaje się nie skłaniać. Kiedy byłam dzieckiem - nawet marzyć się nie dało o podróżach, daleki świat był zamknięty, jakby nierealny. Nie było go po prostu. A jednak to ja z czasem zaczęłam go nie tylko poznawać, ale i pokazywać rodakom.

Pierwsza podróż - to były Chiny po czwartym roku studiów na sinologii UW. Lot trwał dwa dni, bardzo źle go zniosłam i marzyłam, żeby już nigdy nie wsiąść do samolotu. Nie udało się, do dzisiaj jednak boję się turbulencji. Przemierzam świat, czym się da, także samolotem, nim najszybciej dociera się do celu, a cel jest dla mnie najważniejszy. Cel - czyli poznanie. Jestem ciekawa ludzi i ich kontekstu cywilizacyjnego, ich tożsamości, odmienności, tradycji. Tego, kim są i co stworzyli, fascynują mnie dawne cywilizacje Azji, Ameryki, Afryki, które powstawały już wtedy, kiedy Polski nie było jeszcze na mapie świata. To uczy pokory i szacunku dla innego.



fotografie z prywatnych zbiorów Elżbiety Dzikowskiej.



PRACA ZAWODOWA

Zaczynałam od odkurzania książek w Bibliotece Uniwersyteckiej, bowiem język chiński nie był wówczas nikomu potrzebny. Ale z czasem się przydał, gdy powstał miesięcznik „Chiny”, na kilka ledwie lat, bo gdy pismo zamknięto - zaproponowano mi dział Ameryki Łacińskiej w miesięczniku „Kontynenty”. Nic wówczas nie wiedziałam o tym regionie świata ale nikt się jeszcze na nim nie znał. Pierwsza podróż - do Meksyku statkiem handlowym o romantycznej nazwie „Transportowiec” ze 180 dolarami w kieszeni na 3 miesiące pobytu. Udało się! Zobaczyłam wszystko co chciałam, zwłaszcza zabytki przedkolumbijskie. Poznałam największych meksykańskich artystów i byłam pewnie pierwsza, która o nich w Polsce pisała. Potem już było łatwiej, jeszcze jedna wyprawa statkiem, do Ameryki Południowej.

Zaczęto mnie już wysyłać samolotem. Robiłam zdjęcia, pisałam książki, zostałam członkiem Światowego Stowarzyszenia Latynoamerykanistów, jeździłam na ich kongresy, co ważne, bo dzięki jednemu z nich, w Meksyku, poznałam swego drugiego męża, Toniego Halika. Wprawdzie właśnie wówczas dowiedziałam się, że moje roczne stypendium w Peru jest nieaktualne, ale za to prezydent Meksyku Luis Echeverria Alvarez, którego poznałam na obiedzie u zaprzyjaźnionego malarza, zaproponował mi podobne stypendium w swoim kraju. Skorzystałam z tej cudownej oferty, dzięki czemu doczekałam się powrotu Toniego z podróży. Okazało się wkrótce, że chcemy żyć razem. Mieliśmy podobną pasję, wielką żarłoczność na poznawanie świata i dzielenie się naszą pracą z innymi. Z Polakami, dla których był jeszcze zamknięty. Wprawdzie prezydent Meksyku zaproponował mi pracę i obywatelstwo, ale podziękowawszy mu postanowiłam wracać do kraju. Tony też nie miał innej alternatywy, jeśli chciał być ze mną. A chciał, więc wrócił do Polski, którą zresztą ciągle uważał za swoją Ojczyznę. Czas zaczął biec bardzo szybko. Ciągle pracowałam w *Kontynentach*, później w *Radarze*, *Interpress-Filmie*, ale podstawowym zainteresowaniem stawały się podróże w celu przygotowywania programów „Pieprz i wanilia”. Powstało ich około 300 i ponoć w porwach oglądało je aż 18 mln. widzów!

W CIĄGŁEJ PODRÓŻY Z TONYM

Mieszkaliśmy zrazu w śródmieściu Warszawy, ale w roku 1981 przenieśliśmy się do Międzyzlesia. To był naprawdę świetny pomysł. Pisaliliśmy swoje książki, pływaliliśmy po różnych akwenach naszą małą żagłówką „Halikówka”; Tony ścigał się z Neptunem, ja cierpiałam na chorobę morską, ale cóż - chcieliśmy być razem, a łódka też była środkiem do tworzenia nowych cykli filmowych. Dzięki niej powstały np. programy „Tropem Odyseusza”, „Przez Europę”, „Dookoła Kuby”. Wędrowaliśmy też po ziemi, skromną przyczepą z Niewiadowa albo eleganckim turystycznym camperem; odbyliśmy nim siedmiomiesięczną podróż po 27 stanach Stanów Zjednoczonych”. Powstał duży cykl „Nieznany kraj”.

Odbyliśmy też razem w 1976 r. fascynującą podróż do Vilcabamby, ostatniej stolicy Inków. Pod kierownictwem peruwiańskiego historyka, prof. Edmundo Guillena, który udowodnił, że skromna miejscowość Espiritu Pampa była niegdyś inkaską stolicą. Byliśmy pierwszymi Polakami, którzy się w niej znaleźli. Odwiedziliśmy też Australię, kilka krajów Azji i Afryki, ciągle z aparatem fotograficznym i kamerą. Niestety, w 1998 r. Tony po długiej chorobie przeniósł się do innego świata. Leży na cmentarzu bródnowskim i ma piękny pomnik autorstwa znakomitego rzeźbiarza, naszego przyjaciela

Gustawa Zemły. Ja - ciągle podróżuję i pracuję. Jeżdżę po Polsce i odkrywam jej nieznane, jakże interesujące zabytki kultury i przyrody, poznaję nadal Afrykę, Azję, wracam do Ameryki Łacińskiej, Szczególnie bliskie jest mi Peru, gdzie udało mi się doprowadzić do wzniesienia pomnika inż. Ernesta Malinowskiego, twórcy Kolei Transandyjskiej. Najwyżej na świecie, na przełęczy Ticlio, 4818 m. npm, gdzie właśnie przechodzi kolej, stanął ów pomnik genialnego polskiego inżyniera, też dłuta Gustawa Zemły.

MUZEUM

Zachęcam do poznawania świata przy każdej okazji. Jestem bardzo dumna z tego, że w Toruniu powstało Muzeum Podróżników im. Tony'ego Halika, będące oddziałem Muzeum Okręgowego w Toruniu. Zwiedzającym udostępniono zbiory zgromadzone w zabytkowych kamienicach przy ulicy Franciszkańskiej. Ofiarowany zbiór artefaktów był plonem wielu wypraw po świecie, które odbyłam ze swym mężem, Tonym Halikiem. Po Jego śmierci pamiątki podróżnicze trafiły do Torunia, jego rodzinnego miasta.

Nieodparta potrzeba człowieka do odkrywania i poznawania różnorodności świata jest głównym motywem przewodnim wystawy stałej „Pasja podróżowania”. Cały czas uzupełniam



PISZĘ I FOTOGRAFUJĘ

Zapraszam do lektury moich książek o świecie, ostatnio wyszły dwa tomy „Tam, gdzie byłam” i o Polsce - ukazuje się drugi już tom „Polska znana i mniej znana”.

Moją pasją jest fotografia, miałam wiele wystaw. Może kiedyś pokażę swoje zdjęcia w Aninie? Tymczasem zapraszam na najbliższą wystawę, której otwarcie odbędzie się 22 czerwca br. o godz. 18.00. w Galerii „Piękna” na ul. Pięknej 28/34, tuż obok bramy do teatru „Polonia”. Wystawa nazywa się „Patrzyć i widzieć”. Pokażę na niej duże formaty fotografii macro i zdjęcia z Etiopii, rezultat wyprawy do plemion żyjących w dolinie rzeki Omo. Wystawa potrwa do końca września. Wszystkim entuzjastom podróży życzę wielu powodów do uśmiechu, bo to najkrótsza droga do serca! Ciekawym świata polecam wyprawę do Muzeum Podróżników im. Tonego Halika, więcej informacji na stronie: www.muzeum.torun.pl

Julia Lachowska

NIECH ŻYJE NAM!

To była wielka gala! Wyobraźcie sobie szkolną salę gimnastyczną wyglądającą jak scena teatralna na Broadwayu. Na środku - „świecowisko” pełne niezapalonych jeszcze świec. Harcerze i harcerki przygotowują się do występu. Całe pomieszczenie pęka od nadmiaru zaproszonych gości i uczniów. A wszystko to dla harcmistrzyni Danuty Rosner z okazji jej 90. urodzin.

Ceremonia rozpoczyna się od kilku słów pani Dyrektor ZS nr 114 oraz druha Marcina. Każda ważna osobistość powitana przez gospodarzy podchodzi do świecowiska i zapala świecę. Następnie głos zabiera córka jubilatki - Joanna Rosner. Dziękuje wszystkim obecnym za przybycie w tak ważnym dniu.

Nagle „Błękitni” zaczynają śpiewać pieśń pt. „Ogień”. Na twarzach gości od razu pojawia się uśmiech, a niektórzy kołyszają się w takt muzyki.

Po długim aplauzie głos zabiera pani dyrektor Magdalena Sitnicka. Potem do mównicy podchodzi Komendant Szczepu „Błękitni” druha Marcin Świdorski, następca druhny Danuty Rosner na tym zaszczytnym stanowisku żeby opowiedzieć o naszej bohaterce. Druha Rosner jest zasłużoną obywatelką Rzeczypospolitej, autorką wielu pieśni patriotycznych, harcerskich i turystycznych, organizatorką rajdów patriotycznych „Szlakiem Tragedii i Chwały Anińskiego - Wawerskiej”, wieczornic patriotycznych i wielu innych. Z anińskim XXVI LO związana była przez ponad 50 lat - jako nauczycielka i założycielka szczepu 147 Warszawskich Drużyn Harcerskich „Błękitni” im. Tadeusza Sygietyńskiego.

W opowieść wplatają się pieśni harcerskie. Następnie, czego jak myśle nikt się nie spodziewał, druha Marcin śpiewa solo dla druhny Danuty.

Teraz następuje najbardziej oficjalna część uroczystości. Rzecznik Praw Dziecka Pan Marek Michalak wręcza Druhnie Odznakę Honorową za Zasługi dla Ochrony Praw Dziecka „INFANTIS DIGNITATIS DEFENSORI” (OBROŃCY GODNOŚCI DZIECI), a następnie na prośbę jubilatki Srebrne Odznaki Ruchu Przyjaciół Harcerstwa za pracę na rzecz Związku Harcerstwa Polskiego Szczepu 147 WDHIGZ BŁĘKITNI otrzymują Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”, pani Mirosława Skoczeń, pani Jolanta Koczorowska oraz pani Magdalena Sitnicka.

Pieśni ludowe w wykonaniu zespołu „Mazowsze”, to prezent przygotowany specjalnie dla Jubilatki. Wyobraźcie sobie kolorowe suknie, czarne jak węgiel gorsety, korale, chusty oraz góralskie kapelusze, wspaniały chóralski śpiew... I co? Robi wrażenie? Na wszystkich zrobiło. Po każdej piosence rozlegały się gromkie brawa. Na zakończenie uroczystości sala zaśpiewała nie sto, a dwieście lat i ... wjechały torty.

DWIEŚCIE LAT SZANOWNA JUBILATKO !!!



Harcerze ze Szczepu „Błękitni”



Harcmistrzyni Danuta Rosner



Zespół Mazowsze

D o m e s d a y b o o k

Bardzo lubię zagadki. Są wyzwaniem dla intelektu. Rozwiązane zapewniają satysfakcję. Nierozwiązane uczą pokory. Rocznikowe wydawnictwo pt. „150 lat gminy Wawer” skrywa w sobie przynajmniej kilka zagadek. Nie wszystkie z nich umiem rozwiązać.

Pierwsza zagadka jest natury personalno-kompetencyjnej: nie bardzo wiadomo, kto napisał „150 lat gminy Wawer”. Pierwsza okładka i strona tytułowa zapowiada czwórkę autorów (Adam Ciećwierz, Iwona Derlatka, Dorota M. Kozielska, Krzysztof Oktabiński). W tekście odredakcyjnym (patrz: s.8) autorzy stają się pięcioosobowym zespołem (piątą osobą jest Paweł Wysocki). Dowiadujemy się też w jakich dziedzinach się specjalizują (m. in. historia, historia sztuki, ikonografia, etnografia). Ze stopki redakcyjnej wynika, że wyżej wymienieni znają się również na łamaniu, składaniu, ilustrowaniu, a także na redagowaniu (redakcja merytoryczna i literacka). Wszystkie te czynności wykonali sami! Poziom komplikacji wrośnie jednak, gdy czytamy się uważnie w stronę tytułową. Okaże się wtedy, że książka jest pracą zbiorową zredagowaną przez Dorotę M. Kozielską (w stopce występuje ona jako redaktor literacki). Wnikliwa lektura wypowiedzi burmistrza pozwala z kolei wywnioskować, że autorem książki jest Krzysztof Oktabiński! Konia z rządem temu, kto tę zagadkę rozwił. Ja nie potrafię.

Druga zagadka ma charakter poznawczy: jak pogodzić tytuł książki z treścią oraz z podtytułem? Tytuł zapowiada historię gminy Wawer. Historia gminy rozumianej jako jednostka organizacyjno-terytorialna nie zajmuje jednak nawet 10% tekstu! Podtytuł określa książkę jako vademecum krajoznawcze. O ile poprawnie rozumiem termin „krajoznawstwo”, punktem wyjścia opracowania powinna być w nim raczej geografia, niż administracja. To nie jest jednak żaden z tych przypadków. Prawie 80% tekstu wypełnia historia. Ta zagadka również pozostaje poza zasięgiem mojego intelektu: wspomnianych trzech elementów nijak pogodzić nie umiem. Pozostałe dwie zagadki zachowuję dla siebie. Kto zapyta, ten się dowie.

PRZYJEMNE NIESPODZIANKI

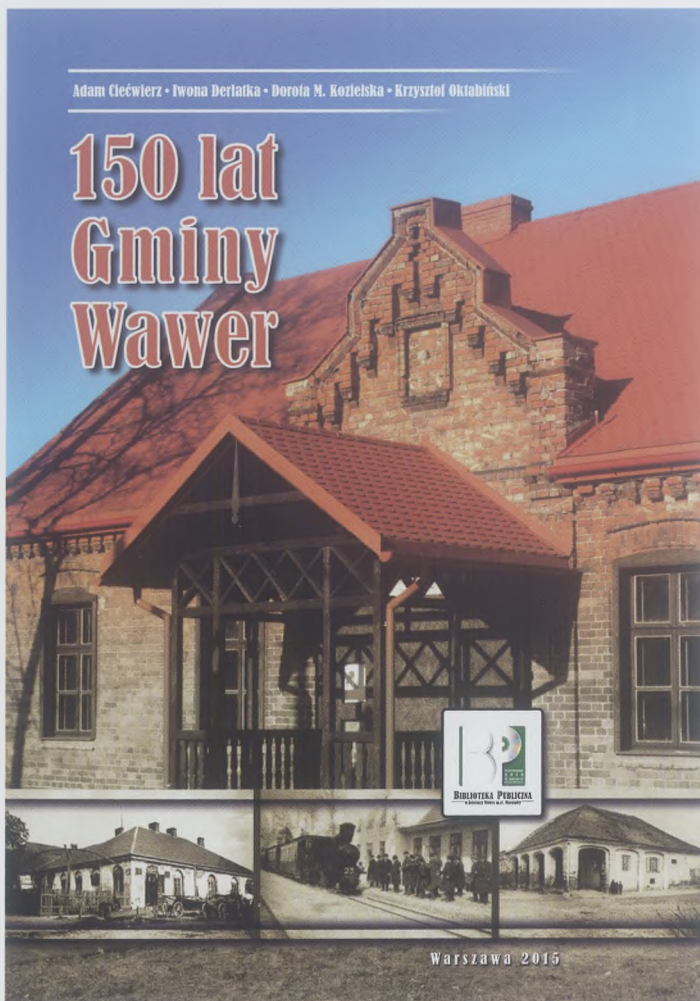
Zagadki się kończą. Następują niespodzianki. I to przyjemne. Pierwszą z nich jest świetnie napisany syntetyczny zarys historii Wawra („Z przeszłości Wawra i okolic”, s.10-33). Odkąd zamilkł Henryk Wierchowski, nikt nie zdołał tak sprawnie powiązać naszych lokalnych dziejów z „większą” historią. Warto jednak zauważyć, że czysto „administracyjną” historię Wawra ze znacznie lepszym skutkiem ukazał Paweł Ajdacki w marcowo-kwietniowym numerze pisma „Między Nami Aninianinami” „Kalendarium” (s.34-46) również zasługuje na wysoką ocenę. Jak do tej pory czytałem tylko jedno równie dobre kalendarium wawerskie: jego autorem był Andrzej Umgelter. O ile mi wiadomo, nie zostało ono nigdy opublikowane. Najdłuższą (i zarazem właściwą) część książki stanowi „Vademecum historyczne” (s.47-213). Przyjęty w tej części słownikowy układ treści jest praktykowany w tego typu wydawnictwach. Ma on swoje zalety, np. łatwość dotarcia do informacji o interesujących czytelnika zagadnieniach: poszczególne hasła pełnią zarazem rolę indeksu miejscowości i indeksu rzeczowego. Ma też wady. Należą do nich niepotrzebne powtórzenia, np. opis zbrodni wawerskiej z 27 grudnia 1939 r. pojawia się w publikacji cztery razy, a zamach na gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera opisany jest trzykrotnie. Prawdziwy podziw budzi giganty-

czny wysiłek autorów mający na celu **ustalenie, zweryfikowanie i wprowadzenie do obiegu informacyjnego nieznanych do tej pory faktów z lokalnej historii**. Ich liczba jest ogromna. W szczególności dotyczą one rozwoju osadnictwa, zmian demograficznych, lokalnej przedsiębiorczości (rzemiosła, handlu i usług). Pochwalić należy również „szerokość” spojrzenia na Wawer (tak przecież co do swojego terytorium zmienny). Nie sposób zrozumieć jego dziejów bez przyjrzenia się losom Wiązownicy i Otwocka czy - znacznie od nich młodszych - Rembertowa i Józefowa.

Ostatnią niespodzianką są zamieszczone w publikacji fotografie. Starannie dobrane, w większości po raz pierwszy publikowane, tworzą oddzielną i niezwykle wartościową narrację. Pokazują warską codzienność. Prawdziwą rewelację stanowi fotoreportaż z miedzeszyńskiego sanatorium im. Włodzimierza Medema (s.146-147). Martwi jedynie format tych zdjęć. Gdyby - zamiast „wpuszczać” je w tekst - zamieszczono je w osobnych wkładkach, sprawiłyby czytelnikom jeszcze większą radość.

ŹRÓDŁA

Parę słów chciałbym poświęcić bazie źródłowej. Autorzy obficie czerpią z materiałów archiwalnych. Chwała im za to. Nie potrafię jednak zrozumieć, dlaczego kwerenda w otwockim archiwum zaowocowała wykorzystaniem akt gminy Wiązowna i zupełnym pominięciem akt gminy Falenica. Ten zbiór penetrowała swego czasu z powodzeniem Barbara Wizimirska. Interesujący efekt dają cytaty z informatorów i przewodników turystycznych.



Dzięki nim obraz poszczególnych miejscowości stał się jeszcze bardziej plastyczny. Z uznaniem należy przyjąć wprowadzenie do publikacji danych epigraficznych (tablice z kościołów parafialnych i cmentarzy). Tekst zyskuje wiele dzięki materiałom wspomnieniowym i prasowym. Czasami otrzymujemy prawdziwe „smaczki”, takie jak wzmianka o podróży dookoła świata mieszkańca Starej Miłośny Jerzego Jelińskiego. Cieszy też obfite wykorzystanie źródeł do historii gospodarczej, od przedrozbiorowych lustracji dóbr aż po różnego rodzaju spisy i tabele miast. Nie rozumiem natomiast, czemu służy wielokrotne przytaczanie całych fragmentów „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”. Ten zabieg powoduje, że tekst „150 lat gminy Wawer” upodabnia się chwilami do XIX-wiecznych opisów historyczno-statystycznych.

Dołączona do vademecum bibliografia robi na czytelniku wrażenie. Spora ilość tytułów, uwzględnienie kontekstu warszawskiego i podwarszawskiego. Uważna analiza bibliografii nakazuje jednak zadać pytanie: dlaczego pominięto w niej stosunkowo nowe i wartościowe opracowania autorów związanych z Wawrem? Żeby nie być gołosłownym podaję poniżej kilka przykładów:

- Jan Tyszkiewicz, Egzekucja ludności cywilnej w Wawrze 27 gru 1939, Warszawa 2004
 - Świadectwa czasu. Dokumenty i relacje z dziejów parafii Matki Bożej Królowej Polski, pr. zbior., Warszawa 2005
 - Teresa Antonietta Frącek, Siostry Rodziny Maryi z pomocą dzieciom polskim i żydowskim, Warszawa 2006
 - Byliśmy przed Grunwaldem: 600 lat parafii w Zerkniu, red. T. W. Bąk, Warszawa, 2008
 - Barbara Wizimirska, Falenica: portret osiedla, Warszawa 2008
 - Barbara Wizimirska, Jubileusz 75 lecia powstania Parafii NSPJ w Falenicy 1934-2009, Warszawa 2009
 - Barbara Wołodźko-Maziarska, O starym Aninie - inaczej.
 - Przewodnik towarzysko-historyczny i nie tylko. Warszawa 2009
 - Barbara Buczek-Płachtowa, Dzieje dóbr Miłośna, Warszawa 2010
- Przykłady takie można by mnożyć. Wykorzystanie pominiętych tytułów wzbogaciłoby recenzowaną publikację o cenną faktografię. Uzupełniłoby też narrację prowadzoną „z zewnątrz” równie istotnym głosem pochodzącym „z wnętrza”.

A LUDZIE...

Zdaję sobie sprawę, że popularne wydawnictwo nie musi realizować ambitnych założeń teoretycznych. Historia nie dzieje się jednak sama z siebie. Tworzą ją działający ludzie. Idąc w ślad za autorami trzeba by uznać, że gminę Wawer w 1994 roku po prostu „utworzono” (s.44,189). Jest rzeczą wiadomą, że nie doszłoby do tego, gdyby nie upór lokalnych działaczy. Ciekawe, czy dawna klinika rządowa zostałaby „przekształcona” w Instytut Kardiologii (s.67) gdyby nie długotrwały nacisk „Solidarności”? W kalendarium wspomniano debatę sejmową w sprawie Osiedla 50-lecia PRL w Starej Miłośnie. Ani tam, ani w haśle „Kanał Wawerski” nie napisano o konflikcie pomiędzy budowniczymi tego osiedla a mieszkańcami wawerskich osiedli (zwłaszcza Anina). Pierwsi chcieli w prosty sposób rozwiązać problem zrzucania ścieków, drudzy bronili się przed degradacją otaczającego ich środowiska. Nie uwzględniono opisanego w literaturze fenomenu lokalnej prasy. Wspomniano jedynie periodyk „Nasz Miedzeszyn” (s.148). Powinno się też uwzględnić „Wielki Wawer”, „Marysin” czy „MNA” (Między Nami Aninianinami). Skoro już mowa o pominięciach: autorzy pamiętali o miedzeszyńskim sanatorium im. Włodzimierza Medema. To się im chwali. Czemu zapomnieli jednak o placówkach prowadzonych przez Franciszkanki Rodziny Maryi w Międzyzlesiu (bo nie można chyba

traktować serio wzmianki o tajemniczym „zakładzie Rodziny Maryi” ze s.153)? Dlaczego nie piszą o założonym z inicjatywy Kazimierza Dłuskiego i Bronisławy Skłodowskiej-Dłuskiej ośrodku Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Helenowie? Uwzględnienie Helenowa byłoby o tyle istotne, że współcześnie uważa się, że Józef Piłsudski przebywał w pierwszych dniach sierpnia 1920 roku właśnie tutaj, a nie w Aninie (patrz: s.57). W 2015 roku umieszczono na terenie Centrum Rehabilitacji, Edukacji i Opieki TPD „Helenów” kamień, który przypomina o związkach Marszałka z fundacją Dłuskich.

MOŻE WARTO

Parę innych informacji mogłoby narrację „150 lat gminy Wawer” znacząco wzbogacić. 22 września 1939 roku na wieży kościoła w Glinkach był nie tylko Adolf Hitler (s.40, 131), ale i Heinrich Himmler. Interesująca jest wzmianka o miedzeszyńskiej willi „Spacer” (s.145), jeszcze bardziej interesująco byłoby przeczytać, że jej najważniejszym więźniem był Władysław Gomułka, a i księdza prymasa Stefana Wyszyńskiego przez krótki czas w niej przetrzymywano. Fascynująca wojenna inicjacja Parku im. Matki Mojej została zaledwie zasygnalizowana (s.136). Więcej uwagi warto by poświęcić działalności Janusza Korczaka w willi „Różyczka”. Autorzy nie wspomnieli postaci nauczyciela z Zerzenia, żołnierza AK i WiN, Wacława Wojtyłki. Szkoda, bo pamięć o nim rozwija się w Wawrze w ostatnich latach, został nawet patronem jednej z wawerskich ulic. Nawiasem mówiąc, „lokalno-historyczny” aspekt nazw ulic i powstających w Wawrze jak grzyby po deszczu rond zaznaczył się w recenzowanej publikacji bardzo słabo. Lokalną historię studiujemy nie tylko w archiwum i bibliotece. Gdyby ktoś z autorów odwiedził w ostatnich latach Anin, wiedziałby, że księdza Jerzego Popiełuszkę uczczono nie tylko skromną tablicą we wnętrzu kościoła (s.65), ale i doskonale widocznym kamieniem posadowionym po południowej stronie świątyni (co ciekawe, autorzy z zasady „dostrzegają” tablice i pomniki, kamieni pamiątkowych raczej nie). Z kolei wizyta na starym cmentarzu ewangelickim w Aleksandrowie pozwoliłaby stwierdzić, że pochowana jest tam nie Otyl Jarytel (s.52), ale Otylia Rytel. Za wprowadzenie do obiegu tej pierwszej informacji sam ponoszę odpowiedzialność, wybrałem się jednak do Aleksandrowa po raz drugi i tam prawidłowo przeczytałem tablicę nagrobną.

Ogromne zamieszanie panuje w omawianym wydawnictwie w związku z wojennymi losami ludności żydowskiej. Doprawdy nie wiem, jaką to grupę Żydów rozstrzelano w Aninie 25 kwietnia 1942 roku (s.40)? Marsz ludności żydowskiej wyglądał zupełnie inaczej, niż ukazano to na stronie 40, 62 i 97. Błędy pojawiające się w dawniejszej literaturze skorygował już szereg lat temu Wiktor Kulski. Błędne jest datowanie likwidacji getta w Falenicy na 20 lipca 1942 roku (s.40). Miała ona miejsce dokładnie miesiąc później, zresztą autorzy przyznają to sami na stronie 97! Trzeba zajrzeć do literatury. Na gruncie lokalnym piszą o tych zagadnieniach Jadwiga Dobrzyńska, Magdalena Borkowska i Barbara Wizimirska. Warto też polecić publikację sprzed kilku lat: *Prowincja Noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*. red. B. Engelking, J. Leociak, D. Libionka, Warszawa, 2007.

Wątpliwości budzi sposób opracowania tematyki kościelnej. O ile mi wiadomo, nie istnieli nigdy „kanonicy loretańscy” (s.14) ani „kanonicy regularni loretańscy” (s.76), od wczesnego średniowiecza tworzyły się natomiast kongregacje kanoników regularnych od pewnego momentu określanych jako kanonicy regularni laterańscy. Ksiądz Stanisław Kędziora nie był biskupem praskim (s.166), lecz (w latach 1992-2011) biskupem pomocniczym warszawsko-praskim.

Nie wiem, dlaczego proboszczowie anińscy nazywani są w tekście „administratorami” (s.64). Bałagan panuje też w kwestii personaliów. Pierwszy biskup warszawski to Jerzy Bończa Miaskowski, nie Miastkowski (s.35, 76, 140). Szefem sztabu armii rosyjskiej w powstaniu listopadowym nie był Karl Tolla (s.69), lecz pomysłodawca „manewru Paskiewicza” Karl Wilhelm Toll. W annałach tego samego powstania nie znajdziemy generała Jana Krukowskiego (s.69), pojawia się tam za to niestawnej pamięci generał Jan Krukowiecki. Wspomniany na stronie 110 Cezary Jellenty to - chyba - słynny krytyk literacki i pisarz Cezary Jellenta. Kryminalista, który przyczynił się do śmierci niemieckich feldfeli w restauracji Antoniego Bartosza nie nazywał się Marian Pasuła (s.138), lecz Prasuła. Nauczyciel ze wsi Las i badacz lokalnej historii to Stanisław Zalech, a nie Zalecha (s.149). Przywołany na stronie 183 artysta plastyk to Józef Gaza, nie Gazy. Jeden z redaktorów „Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i Innych Krajów Słowiańskich” Bronisław Chlebowski pojawia się na stronie 194 jako Bogdan. Nie znam Hieronima Radziejewskiego (s.198), znam upamiętnionego przez Sienkiewicza podkanclerzego koronnego Hieronima Radziejowskiego. Pojawia się też trudność z identyfikacją niektórych postaci. Nie znam przywoływanego w publikacji cześnika łowickiego, zwracam tylko uwagę, że na stronie 194 pojawia się on jako N. Szaniowski, a na 210 jako N. Szaniawski (to chyba bardziej prawdopodobna wersja). Czytelnicy mają też prawo zastanawiać się, czy twórca „drugiej” Falenicy Jakub Karol Hanemann (s. 88) i pojawiający się na kolejnych stronach Jakub Hanemann to jedna i ta sama osoba. „Hiszpan Murillo” (s.165) to chyba barokowy malarz Bartolome Esteban Murillo?

NAZEWNICTWO

Vademecum krajoznawcze nie może wprowadzać zamieszania w kwestii nazewnictwa. Warto by się zdecydować, czy mówimy o Wólce Zerzeńskiej (s.79), Wólce Zerzyńskiej (tamże) czy o Wólce Zyrzyńskiej (s.148). To, że źródła mówią różnie, wcale nas nie usprawiedliwia. Nie da się obronić stwierdzenia, że Podkaczy Dół jest współcześnie częścią Radości (s.91). Konia z rzędem temu, kto wskaże w Warszawie ulicę Mycelską (s.103). Kontekst (lokalizacja agend gminnych) wskazuje raczej na ulicę Ludwika Mycielskiego. W Rembertowie znajdziemy ulicę Traczy, nie spotkamy natomiast ulicy Tarczy (s.75). A rzecz jest istotna: wzdłuż tej ulicy rozmieszczono pomniki upamiętniające bohaterów powstania listopadowego Alei Chwały. Co do ulic wawerskich: nie mamy ulicy Frankla (s.94), tylko ulicę Mieczysława Frenkla. Nie znajdziemy też w Wawrze Miszańskiej (s.97), jest za to Mszańska. Tawułowa (s.140) - nie, Tawułkowa - owszem. Ulicy Żagańskiej (s.154) u nas nie ma, jest Żegańska, Ale Żegańska nie może być też Żegalińską (s.193). Skalicowej (s.208) w Wawrze odnaleźć się nie da, ale jest Skalnicowa.

Te krytyczne uwagi mogą autorów zboleć. Sporej części z nich można byłoby uniknąć, gdyby zatrudniono korektora. Mam nadzieję, że moje narzekania to łyżka dziegciu w ogromnej beczce miodu. Omawiane wydawnictwo jest - tak czy inaczej - krokiem milowym w badaniach nad historią Wawra. Z uznaniem należy powitać fakt, że w przedsięwzięciu uczestniczył varsavianista i regionalista tej miary co Krzysztof Oktański. Jego dorobek jest imponujący, dorobek pozostałych autorów właśnie się powiększył. Miejmy nadzieję, że historią naszej dzielnicy będą się oni zajmować na co dzień, nie czekając na kolejne rocznice. I że znajdą naśladowców.

Przedemną tomik wierszy Barbary Mildner *Mogę* wydany w serii *Osiedle poetów* przez Towarzystwo Przyjaciół Warszawy Oddział Anin. Znamy jej wiersze wielokrotnie publikowane na łamach „MNA”, teraz możemy cieszyć się nimi w większej dawce. Właśnie cieszyć się, uśmiechać, czy nawet głośno śmiać przy ich lekturze.

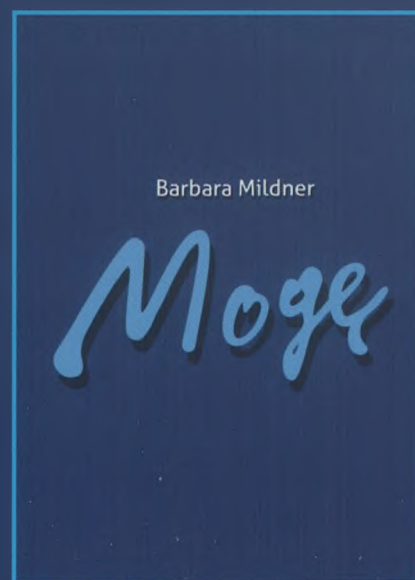
Uśmiech budzi już sama forma językowa tych wierszy. Dużo tu zabawy słowami, gry słów, autorka nie unika języka potocznego. Mimo że w niektórych utworach zwierza się z językowych dylematów, pokazuje biegłość w tej dziedzinie. Polecam na przykład *Dyktando*. Może ktoś z Czytelników spróbuje napisać ten tekst ze słuchu?

W tomiku sporo jest satyrycznych portretów rozmaitych panów i pań. Autorka ma zmysł obserwacji ludzi ze swojego otoczenia, z autobusu, ze sklepu, potrafi wychwycić i świetnie opisać osoby, o których każdy chyba pomyśli „Skąd ja znam tego typa!”. Z dużym poczuciem humoru pokazuje rozmaitych marzycieli, łakomczuchów, zarozumiałców, plotkarzy. Niektórych nieco karykaturalne, na ogół jednak z dużą dozą ciepła i zrozumienia dla ludzkich wad.

Autorka nie oszczędza również samej siebie – w niektórych wierszach występuje nawet jako bohaterka pod własnym imieniem i nazwiskiem. Z autoironią punktuje własne słabości i słabości. Z dystansem np. w wierszu *Krytycznie* odnosi się także do roli poetki. Tym, co szczególnie urzeka, jest wyrozumiałość dla innych, ale i dla samej siebie. Polecam, zwłaszcza wszystkim ambitnym, zawsze odpowiedzialnym, zapracowanym, *Dzień dobroci* - wiersz o tym, jak sobie „odpuścić” i zwyczajnie być dla siebie dobrym.

Gdybym mogła na podstawie tego i innych utworów odpowiedzieć na pytanie „Co poeta miał na myśli?”, to chyba wskazówkę, żeby nie podchodzić do życia tak bardzo serio. Autorka nie udaje, że nie ma ono ciemnej strony, ale pokazuje, że czasami można potraktować je lekko, bez zadęcia, z poczuciem humoru, jak pisze „Co tam - myślę sobie - spoko! Zawsze mogę przymknąć oko”.

Tomik może wręcz pełnić rolę terapeutyczną. Polecam jako lekarstwo na chandrę, przygnębienie, a także wygórowane wymagania wobec siebie i życia.



Aleksandra Marczenko

A GDYBY ZABRAKŁO PRĄDU?

Oglądając jeden z popularnych programów śniadaniowych, trafiłam na reportaż Huberta Hajzera zatytułowany *Ławka*. To zbiór wspomnień różnych osób związanych właśnie z ławką. Siedzenie na niej i rozmawianie o wszystkim i o niczym przyrównano do dzisiejszego scrollowania tablicy na Facebooku. To właśnie skłoniło mnie do zastanowienia się nad dość dziwnym według mnie zjawiskiem przenoszenia się życia ludzi do wirtualnego świata i związanej z tym samotności.

Bohaterowie reportażu opowiadali o tym, jak w młodości ich życie kręciło się wokół ławki, jak spotykali się przy niej, rozmawiali, układali plany na przyszłość, wymieniali się plotkami czy prowadzili światopoglądowe dyskusje. To porównanie, o którym wspomniałam, dało mi do myślenia. Na portalu społecznościowym również można rozmawiać i plotkować, ale jeśli porównać emocje, jakie temu towarzyszą, okaże się, że są to dwie zupełnie różne rzeczy. Podczas rozmowy z człowiekiem, który siedzi obok, o wiele łatwiej jest przekazać to, co czujemy poprzez mimikę, czy ton naszego głosu. Komunikacja pozawerbalna okazuje się być niezastąpiona. A jak to jest

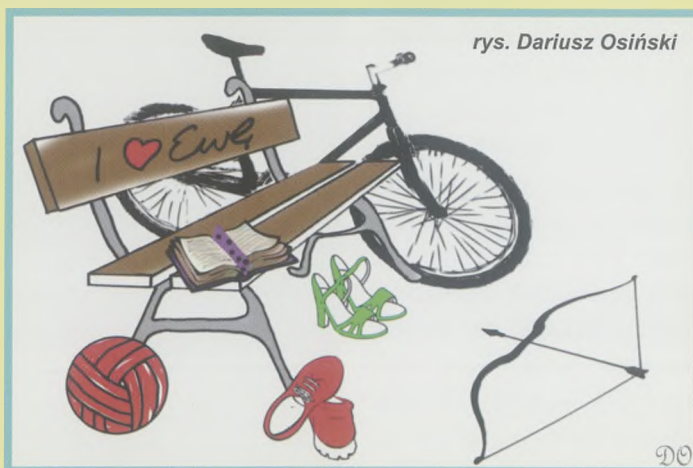
w świecie internetowym? Mówiąc kolokwialnie, raczej cienko. Tak naprawdę nie jesteśmy w stanie ograniczyć się do słów. Bez pozostałych składników stają się one niepełne. Internet jest świetnym sposobem komunikacji, jednak *ławki*, po prostu nie da się zastąpić.

Przyjrzyjmy się bliżej ludziom przenoszącym swoje kontakty do świata wirtualnego. W jaki sposób uzasadniają taki wybór? Udało mi się zapytać o to kilku fejsbukowiczów. Odpowiedzi, jakie zebrałam, specjalnie mnie nie zaskoczyły. Ich zdaniem internetowa forma komunikacji ułatwia utrzymywanie kontaktu i więzi z ludźmi w dzisiejszym zabieganym świecie. Ponadto daje możliwość poznania nowych osób i nawiązania z nimi relacji bez względu na to, skąd pochodzą. Dobrze, są to sensowne argumenty. Jednak nasuwa się pytanie, czy aby na pewno nic nie tracimy ograniczając się do takiego sposobu kontaktu? Na jakiej podstawie możemy stwierdzić, że znamy tych ludzi z sieci?

Przecież nic nie wiemy o ich nawykach, cechach charakteru czy sposobie bycia. Skąd w nas przekonanie, że komuś takiemu możemy zaufać i powierzyć swoje sprawy? I najważniejsze. Dlaczego łatwiej jest nam komunikować się za pomocą komputera niż po prostu wyjść do ludzi? Ilu rozmówców, tyle uzasadnień, więc pozwolę sobie tylko odpowiedzieć pytaniem na pytanie. A co gdyby nagle zabrakło internetu?

Funkcjonując w świecie wirtualnym, bardzo łatwo jest pomylić go z rzeczywistością. To dzisiaj duży problem szczególnie wśród nastolatków. Dlaczego? Psychologowie widzą tu dwie główne przyczyny. Pierwsza to samotność powszechnie panująca wśród ludzi, którzy już na nic nie mają czasu i poszukiwanie zrozumienia. Druga to łatwość zaistnienia, zdobywania uznania i akceptacji,

bycia kimś. W realnym życiu okazuje się to trudne, dla wielu za trudne i zbyt pracochłonne, aby podejmować jakąkolwiek inicjatywę. Alternatywą staje się sieć. W wirtualnym świecie możemy zawierać nowe znajomości, bez konieczności wkładania większego wysiłku w głębsze poznanie człowieka. Nie musimy też w pełni ujawniać,



jacy jesteśmy, obnażać naszych wad czy ułomności. Nie musimy nawet dbać o to, jak wyglądamy, ponieważ podczas internetowej rozmowy i tak nikt nas nie widzi. Czy warto jednak ograniczać się wyłącznie do kontaktów w sieci? Czy całonocną, szczerą rozmowę z kimś bliskim albo na pozór coś tak zwyczajnego jak poklepanie po plecach, da się zastąpić kilkoma literami, dwukropkiem i nawiasem wystukany na klawiaturze komputera? Czy nie lepiej wyjść z domu, wsiąść na rower i pojechać ze znajomymi nad Wisłę, zamiast zachwycać się jej zdjęciem na ekranie komputera?

Internet nie zastąpi nam rodziny, przyjaciół, miłości czy pasji. Warto o tym pamiętać i zgodnie z hasłem jednej z kampanii telewizyjnych, raz na jakiś czas wylogować się do życia a także nakłonić do tego innych. Wyłączyć telefon, zamknąć komputer, wyjąć słuchawki z uszu, włożyć buty i pójść przed siebie, od tak bez celu. Bez chęci zaistnienia, bez dopasowywania się do innych, bez jakichkolwiek ograniczeń. To jak? Idziemy posiedzieć na ławce?

Wierni czytelnicy MNA może pamiętać, jak to jesienią 2011 r. zalałam się płacziwie na marny los autora/ki, który/a ośmielił/a się zabrać do napisania sztuki teatralnej. Ostrzegałam, że czeka go/ją tylko zgryzota: przed, w trakcie i po akcie tworzenia. Najpierw z wymyślaniem intrygi i czekaniem na natchnienie, które przychodzi lub nie. Potem wypełnianie treścią pomysłu, który może się okazać do niczego. Gdy tekst gotów i człowiek/kobieta, szczęśliwa jak szczygiełek oddaje dzieło w ręce reżysera i wtedy...niespodzianka! Zamiast zachwytów - dalej praca. Skracanie, przerabianie, znów skracanie i wydłużanie na życzenie reżysera, który na ogół wszystko wie lepiej i tylko cudem nie napisał sam tej sztuki. O aktorach, którzy się mylą i o publiczności, która nie dość doceni lepiej już nie myśleć. Jeżeli nie czujesz, ostrzegałam, potencjalny autorze/autor-ko, autentycznego, nieprzepartego musu, to lepiej się za to nie bierz, bo kłopotów nie wynagrodzą żadne oklaski.

Cóż jednak, gdy marzenia o przyszłej sławie podpowiadają, że warto podjąć ryzyko? Gdy coś w człowieku domaga się, aby swoje pomysły przelać na papier i upublicznić? Gdy nie daje spokoju chęć, aby ujrzeć swoje nazwisko na okładce książki wydanej choćby własnym kosztem? Gdy myśl natrętna o nieśmiertelności (ha ha) kusi, zasnąć nie pozwala i gna do klawiatury? Wtedy człowiek /kobieta oczywiście ulega i zabiera się do pisania.

Najpierw pomysł rozwija się w konspekcie i na nim wszystko wygląda bardzo interesująco, wręcz porywająco. Na przykład pomysł zrobienia przewodnika o miejscu zamieszkania. O jego historii - niedługiej przecież, jak to w Wawrze, więc łatwej do poznania. Więc napiszmy o tym, jak się zmieniał wygląd ulic, domów, bazaru, przyrody. O kłopotach mieszkańców, ich wysiłkach, staraniach, powodzeniach i klęskach. Nic łatwiejszego. Bo się wszystko zobaczyło, co było do zobaczenia, przeczytało, co było do przeczytania i poznało wspomnienia wielu osób, przegadało dziesiątki godzin. No to do roboty, wypełniamy konspekt treści!

Oszczędzę czytelnikom opisów zmagania z materią, własną nieudolnością i lenistwem, podejrzeniami co do prawdziwości niektórych znanych faktów. Projekt powstaje w ramach inicjatywy lokalnej, więc aby uzyskać pieniądze na druk, trzeba wciągnąć do współpracy grupę osób. Niech się też pomęczą pro publico bono. Wciąganie idzie z trudem, ale dzięki temu zdobywa się nowe informacje, dostaje wsparcie. Także wyrazy bolesnej krytyki.

Wkrótce okazuje się, że konspekt zbyt ambitny jest, na jakiś doktorat dobry, albo i na habilitację, nowych źródeł jest nie za wiele, więc spuszcza się z tonu i realizujemy skromniejszy wariant. Po miesiącach pisania, gdy już wszystko jakoś uładzone, ułożone,

Zwierzenia spod kapelusza



zredagowane, sprawdzone, przychodzi (pewnie ze znużenia) moment zwątpienia w sens całego przedsięwzięcia. Kto nie przeżywał, niech się nie przyznaje, bo i tak nie uwierzę.

I właśnie w takim momencie utraty wiary należy wybrać się na warsztaty z panem Krzysztofem Koziółkiem do biblioteki na Koszykowej. Nie słyszeliście o tym panu? Miłośnicy kryminałów z pewnością słyszeli, bo pan Koziółek zdobywa właśnie rynek kolejnym swoim produktem w nadziei na dorównanie sławą Krajewskiemu, Czubajowi czy Poniedziałkowi. Pan Koziółek, jako politolog, dziennikarz, autor i wydawca szerzy wiedzę o tym, jak trafić do wybrednego odbiorcy, a zwłaszcza do takiego, co tylko zerka na okładkę, ewentualnie na pierwszą stronę książki. Wie, co się sprzedaje, jak powinna być napisana zachęta, a jak sprawozdanie z wieczoru autorskiego. Rady jego są wprost bezcenne. Zaczynajcie od zbrodni, sugeruje, bo nic tak nie wciąga jak trup na pierwszej stronie. Nie bójcie się ekscytować czytelnika przy pomocy przymiotników, używać dobitnych określeń (ale bez wulgaryzmów, zastrzega instruktor), piszcie krótkimi zdaniami, bez urzędowych naleciałości, często stosujcie akapity. Żadnych morałów, czytelnik sam wie co dobre, a co nie. Zdjęcia powinny bić po oczach, a pisanie powinno sprawiać przyjemność, twierdzi doświadczony (choć niestary) autor. Wtedy efekty są najlepsze.

Dodałam więc dwa trupy na początek i teraz spokojnie czekam na wyrazy uznania. Może jednak z odrobiną niepokoju, bo są rozdziały bez trupów. I nie wszystkie zdjęcia biją po oczach. Budżet miasta stołecznego Warszawy nie wytrzymałby kosztów druku realistycznych zdjęć wszystkich falenickich utraconych „świdermajerów” i zaniedbanych kamienic z lat 30. XX w.

Życzę miłej lektury „Przewodnika po Falenicy”- jeżeli już się ukaże.

MIEDZY NAMI ANINIANINAMI
Redaguje zespół społeczny w składzie:

Barbara Mildner (redaktor naczelna), Teresa Szymczak (redaktor prowadząca) Katarzyna Nowak (sekretarz redakcji), Dariusz Osinski (redaktor wydania cyfrowego) Maria Chodorek, Alicja Francman, Agata Gładkowska, Michał Nowacki, Marek Samson Mirosława Skoczeń, Teresa Szymczak, Joanna Wąsik, Ksenia Zinna – we współpracy z Oddziałem Anin TPW.

**REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO REDAGOWANIA
(W TYM SKRACANIA) TEKSTÓW**



NIECODZIENNIK - PISMO BEZPŁATNE

Wydawca:
Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Wawer m.st.Warszawy 04-618 Warszawa, ul. Trawiasta 10
Adres redakcji: 04-637 Warszawa, ul. X Poprze czna 8; e-mail: kasia_nowak12@wp.pl
Nasz blog: <http://aninski.blogspot.com>
Opracowanie graficzne: Grzegorz Muczek
Druk: FORMAT PLUS, ul. Ciołka 13 lok.106/107, 01-445 Warszawa tel.: 692 580 536
NAKŁAD:
1000 EGZEMPLARZY



Elżbieta *Galeria* Dzikowska
MNA

fotografia



Nida fotografowana z motolotni



Polska z nieba